

JOANNA PAPUZIŃSKA

CUDOWNE LEKARSTWO I INNE BAJKI LUDOWE

PODKARPACIE



zilustrowała

JOLA RICHTER-MAGNUSZEWSKA

JOANNA PAPUZIŃSKA

CUDOWNE LEKARSTWO I INNE BAJKI LUDOWE

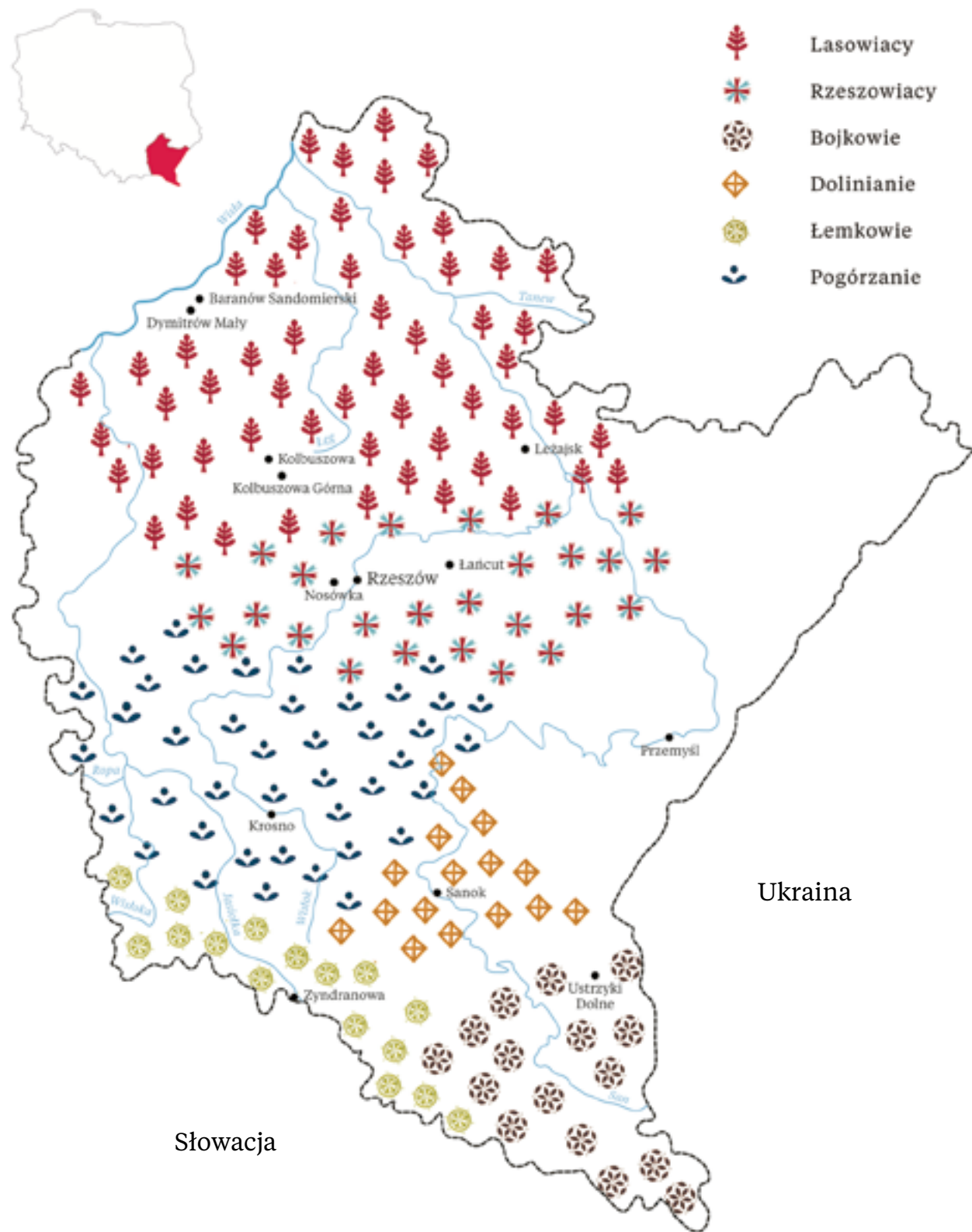


PODKARPACIE

zilustrowała

JOLA RICHTER-MAGNUSZEWSKA

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Warszawa 2022



-  Lasowiacy
-  Rzeszowiacy
-  Bojkowie
-  Dolinianie
-  Łemkowie
-  Pogórzanie

SPIS TREŚCI

Jak to z bajkami było	4
Kogo w tej bajce poznamy	6
O czym dudni woda w studni	9
Skarb matki	21
Nocą w pogórzeńskiej wsi	29
Jak na Świętego Jana figura doradzała Marysi	31
Serce lasowiackie	43
Cudowne lekarstwo	51
O zapadłej karczmie	61
Bojkowska Wesnianka	70
A Łemkowie powiadają...	74
Kto nam to wszystko opowiedział	76
Kto nas w świat bajek wprowadził	77
U nas zobaczysz i dowiesz się więcej	78

KATARZYNA SMYK

JAK TO Z BAJKAMI BYŁO

Jak świat światem, to się zawsze powiadało... Opowiadała mi jakaś staruszka... Czy wierzycie, czy nie... Było to prawdą i czy się z tego śmiejecie, czy nie, to i tak wszyscy ludzie wiedzą... Dawno, ale to dawno temu żył sobie jeden król...

Po takich słowach poznasz, że oto zaczyna się bajka. Słowo to pochodzi od bajania, czyli opowiadania historii trochę zmyślonej, trochę prawdziwej, a generalnie – bardzo ciekawej, z której dowiadujemy się o życiu dawnych ludzi i otrzymujemy rady, jak mamy odróżnić dobro od zła i być porządnym człowiekiem.

Skąd pochodzą bajki? – nad tym badacze tych opowiadań, zwani dziś folklorystami, głowią się od tak dawna, jak dawne jest bajanie. Mówi się, że bajki żyją we wszystkich kulturach świata od wieków – a niektóre i od tysiącleci – dzięki temu, że są opowiadane i tym sposobem przekazywane z pokolenia na pokolenie w wersji zawsze takiej samej albo niewiele zmienianej. Gdy przekaz ten odbywa się poprzez opowiadanie starej bajki z pamięci przez mamę, tatę, babcię, dziadka czy opiekunów, wówczas mamy do czynienia z bajkami ludowymi. Do Europy, a więc i do Polski, te najstarsze przybyły może z Grecji i zachowują ślady tamtejszej mitologii, może ze Wschodu – od Sumerów, Babilończyków, Arabów, a może z Indii. Wszystkie wersje tych bajkowych wędrówek są tak samo prawdopodobne, bo i każda znana Ci bajka mogła przebyć inny bajkowy szlak, by spotkać się z nami.

A spotkać możemy bajki ludowe różnych typów. Na przykład bajki zwierzęce, których bohaterami są przedstawiciele fauny – jak chytry lis – i które zawsze zawierają morał. Drugi typ to bajki opowiadające, w jaki sposób powstali ludzie, zwierzęta czy rośliny i jak to się stało, że mają właśnie takie cechy (np. liście osiki się trzęsą, gdyż drzewo to przestraszyło się i nie dało schronienia Matce Boskiej uciekającej przed Herodem). Trzecim typem są bajki magiczne – główny gatunek ludowej prozy bajkowej. Poznamy je po tym, że przeważają w nich wydarzenia i postaci fantastyczne, cudowne, czarodziejskie, a magia wpływa na zmianę rzeczywistości i losów ludzi. To tu zwierzęta pomagają biednym i poszkodowanym wyjść z opresji, Baba Jaga więzi Jasia i Małgosię, a dobry bohater wyrusza w drogę, by pokonać potwora i zdobyć

życiodajną wodę lub cudowną roślinę, która wyleczy jego rodzica, rodzeństwo, ukochaną albo ukochanego. Czwarty bardzo popularny typ bajki ludowej to bajki religijne, nazywane przez folklorystów legendami, w których słyszymy o Panu Bogu, o stwarzaniu świata, o życiu Matki Boskiej, o świętych, męczennikach, pustelnikach, aniołach, o dzieciństwie Jezusa czy o zabawnych wyczynach diabła. Wspomnijmy jeszcze o piątym typie bajki ludowej (bajkę łańcuszkową, komiczną oraz nowelistyczną zostawiając na inną okazję): tym typem jest podanie, czyli zmyślona opowieść objaśniająca pochodzenie nazwy miejscowości, rzek, jezior, wzniesień czy przezwisk ludzi. To te bajki odpowiadają na przykład na pytanie, skąd wzięła się nazwa „Cieszyn”: otóż Bóg – stwórca świata – spojrział na tę krainę i bardzo ucieszył się swoim dziełem.

Teraz możesz zajrzeć na kolejne strony tego tomu bajek i poszukać różnych bajkowych gatunków. Niech Cię nie zmyli to, że podanie lokalne, potocznie nazywane jest też legendą (np. legendy warszawskie), a bajki ludowe spisane przez artystów, na przykład przez Hansa Christiana Andersena czy braci Grimm, będą nazywane baśniami. Autorka bajek, do których zaraz sięgniesz, pani Joanna Papuzińska, również jest artystką, poetką, autorką opowiadań i wierszy dla dzieci, więc możesz zapytać, czemu tom ma w tytule słowo „bajki” zamiast „baśnie”. Odpowiedź jest prosta: pani Joanna Papuzińska „przetłumaczyła” na ogólnie znaną polszczyznę bajki ludowe, jakie opowiedziały gawędziarki ludowe z Podkarpacia – Stefania Buda, Anna Cieśla, Barbara Sroczyńska i Zofia Wydro. Te bajarki mówią swoje bajki gwarą, czyli lokalnym językiem, który dobrze może zrozumieć tylko ktoś, kto mieszka niedaleko. Konieczny był zatem udział pani Joanny z jednego i najważniejszego dla nas powodu: żeby każde dziecko w Polsce mogło cieszyć się tymi bajkami. I tej radości życzymy Naszym Czytelnikom!

JACEK ŻUKOWSKI

KOGO W TEJ BAJCE POZNAMY

Nie tak dawno temu, pomiędzy wielkimi szczytami Karpat, a rzekami Wisłą i Sanem, w lasach nazywanych Puszcza Sandomierską, na Pogórzach, w Beskidzie Niskim i Bieszczadach – w miejscach, skąd pochodzą nasze bajki, mieszkali różni ludzie. Mówili podobnym, ale nie tym samym językiem. Modlili się do tego samego Boga, ale trochę inaczej. Ubierali się różnie i różnymi zajęciami się trudnili. Tych na północy od puszczy nazywali Lasowiakami, choć oni mówili o sobie *Lesioki*. Tych, co mieszkali wokół miasta Rzeszowa, wołali Rzeszowiakami. Tam, gdzie teren to wznosił się, to opadał, tworząc pagórki i dolinki, mieszkali Pogórzanie i Dolinianie. A na samym krańcu Polski, gdzie góry spowijały mgły, spotkać można było Łemków i Bojków. Domem tych wszystkich ludzi był teren, który dziś nazywamy województwem podkarpackim.

Miejscem zamieszkania *Lesioków* była Puszcza Sandomierska, zapewniająca im środki do życia. Trudnili się oni pozyskiwaniem i obróbką drewna. W leśnych ostępach wypalali węgiel drzewny, smołę i potaż. Produkowali koła, beczki, meble i zabawki z drewna. W starych drzewach drążyli barcie dla pszczół, którym podbierali ich skarb – miód. Na co dzień nosili się skromnie, ale od święta stroili się w *plótnianki*, czyli płaszcze z najwyższej jakości lnu. Dziewczęta zakładały haftowane koszule i obficie marszczone spódnice z zapaskami.

Przez Rzeszów prowadziły dwie ważne drogi, którymi podróżowali kupcy z zachodu na wschód – z Krakowa do Kijowa oraz z północy na południe – na Węgry. Miasto potrzebowało żywności, tkanin i innych dóbr, podobnie jak ważny w tym regionie Łańcut i Przeworsk. Ich produkcją zajmowali się Rzeszowiacy, czyli mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek. Ośrodki handlowe sprzyjały zamożności. Rzeszowiaków stać było, aby nosić się po szlachecku – szyć ubrania ze sprowadzanych tkanin i przywdziewać bogato zdobione pasy i kapelusze. Rzeszowiaczki stroiły się w wyszywane gorsety z koralikami i cekinami.

Pogórze Środkowobeskidzkie było domem dla Pogórzan. Teren ten to rozległa kraina mająca swoją część zachodnią i wschodnią. Na wschodzie Pogórzanie stykali się z sąsiadami z Rusi. Miało to wpływ na ich mowę i niektóre zwyczaje. Żyli z rolnictwa. Zasiwiali pola mniej wymagającymi zbożami oraz ziemniakami, kapustą, grochem. Hodowali bydło.


Obrabiali też drewno, produkując między innymi beczki. Ubierali się w bardzo charakterystyczne *cuwy* z białego sukna z dużym kwadratowym kołnierzem opadającym na plecy, a na głowach nosili magierki i kapelusze. Panie zadawały szyku wełnianymi chustami wyszywanych w kwiaty.

Kotlina Sanocka to płaski teren, przez który przepływa rzeka San. Oba jej brzegi mają na tyle żyzne gleby, że pozwoliły mieszkającym tu Dolinianom utrzymywać się z rolnictwa. Uprawiali oni zboża i rośliny bulwiaste. Hodowali bydło, konie i świnie. Ubierali się bez zbędnej ekstrawagancji, nawet w święta. Ważnym elementem stroju był pas ze skrytką na pieniądze oraz woreczkiem na krzesiwo i hubkę (dawną zapalniczkę). Dziewczyny przywdziewały *kacabajkę* – półpłaszcz, a na szyje wkładały szklane korale.

Beskid Niski ze swoimi rozległymi, odkrytymi pofałdowaniami to teren od wieków doskonały dla pasterzy. Mieszkali tu górale ruscy nazywani Łemkami. Wypasali oni owce i bydło. Produkowali przetwory mleczne – góralskie sery. Z lasów pozyskiwali drewno na sprzęt domowy czy gonty do pokrycia dachów, a ze skał – kamień piaskowiec wykorzystywany do produkcji żaren, w których mielono mąkę. Używano go także do budowy krzyży i kapliczek. Łemko nosił się „po góralsku” – z *czuchą*, czyli płaszczem z ciemnego sukna, zakładanym bez wkładania rąk w rękawy i z kołnierzem opadającym na plecy. Do tego noszono charakterystyczny *uherski* kapelusz z podwiniętym do góry szerokim rondem. Damy dały się poznać po *krywulkach*, czyli kołnierzykach z naszywanymi koralikami.

Sąsiadem Beskidu jest *Bieszczad* – łańcuch górski dzisiaj nazywany Bieszczadami. Tutaj również mieszkali górale ruscy. Nazywano ich Bojkami. Żyli skromnie, a surowe warunki bieszczadzkich lasów nie pozwalały im na wiele. Utrzymywali się z prac w lesie, przy wyrębie i obróbce drewna. Nieurodzajne ziemie nie pozwalały na uprawę wielu roślin czy hodowlę wielkich stad owiec lub krów. Ich odzież była bardzo skromna, uszyta głównie z wyprodukowanych przez siebie materiałów. Charakterystyczne były męskie czapki – wysokie, zwężające się ku górze i zrobione z czarnej wełny (baranka). A u pań letnie, lniane spódnice nazywane *malowankami* oraz zimowe, wełniane znane jako *farbanki*.

Województwo podkarpackie zachwyca krajobrazami. Przyciąga turystów spragnionych odpoczynku od miejskiego zgiełku, chcących poznać historię i poczuć się jak odkrywcy poszukujący śladów opuszczonych w górach wsi. To także miejsce, gdzie można poznać potomków opisanych grup etnograficznych, pamiętających i kultywujących swoje tradycje. Przyjeżdżając tutaj, odwiedźcie koniecznie Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej i zobaczcie na własne oczy świat dawnych Lasowiaków, Rzeszowiaków, Bojków, Dolinian, Łemków i Pogórzan.



O CZYM DUDNI WODA W STUDNI

Opowiedziała mnie
STEFANIA BUDA

Pewien wdowiec miał córkę, Hanusię. Żona mu zmarła, więc sami tylko byli na świecie. Troszczył się ojciec o Hanusię, doglądał jej czule, aż wyrosła na piękną i mądrą pannę. Teraz już i ona potrafiła zatroszczyć się o ojca, pomagała mu w gospodarstwie, jak umiała. Izbę do czysta zamiotła, wodę ze studni przyniosła, nagotowała zupy na obiad. Dobrze im się razem żyło. Ale w miarę upływu czasu sąsiedzi coraz częściej namawiali ojca, żeby się ponownie ożenił.

— A co będzie, jak córka za męża pójdzie, w świat za mężem powędruje, a ty na stare lata sam zostaniesz? Lepiej zawczasu o tym pomyśleć!

I tak mu tłumaczyli, namawiali, aż w końcu go przekonali. Ożenił się wdowiec z kobietą z sąsiedztwa, co też była wdową i również miała córkę — Zosię. No i wszystko miało być pięknie — ładnie, ale jakoś nie za bardzo im się układało. Hanusia po dawnemu była we wszystkim pomocna, ale Zośka całymi dniami przed lusterkiem siedziała, włosy czesała to na lewo, a to na prawo, to w warkocz, a to znów w kok, zmieniała stroje po sto razy na dzień i wciąż wołała o nowe:

— Nie chcę czarnych bucików, kupcie mi czerwone!

— Brzydka ta chustka stara, nową mi kupcie!

— Potrzebuję korale prawdziwe, a nie jakieś tam szklane paciorki!

Pracy żadnej nie dotknęła, bo jak mówiła, białe rączki od niej ciemnieją. I tak jej schodziły dni całe. A sąsiedzi widząc, jak

Hanusia się krząta, a Zośka tylko złości się i krzyki jej słysząc na pół wsi, chwalili tę pierwszą, a obgadywali drugą.

Z tego wynikały jeszcze gorsze gniewy i kłótnie. Zazdrość, pretensje wszelkie.

Ale przyszła zima surowa, przykryła wszystko śniegiem i lodem. Najgorsza ślizgawica powstała koło studzienki, z której trzeba było wodę brać. Co się tam trochę wody z wiaderka wychlapie, to zaraz zamarza, w końcu studzienka oblodzona była prawie aż po brzeg cembrowiny, z trudem można było przy niej ustać.

Kiedy więc Hanusia szła do studni po wodę, ojciec zawołał do żony:

— A niechby tam i Zosia z nią poszła, to jej pomoże, żeby się czasem nie poślizgnęła i nie upadła!

— Ano, idź z nią, córeczko! — mówi matka do Zosi.

No i poszły obie. Ale zaledwie Hanusia pochyliła się nad cembrowiną — Zośka ją popchnęła i zepchnęła w głąb studni. Zawróciła zaraz niedobra dziewczyna do chaty z płaczem udawanym:

— Oj, matko, ojczy! Nieszczęście! Hania wleciała do studni! Nie dałam rady jej utrzymać!



A tymczasem Hanusia spada w dół. Ani się czego tu złapać, ani się zatrzymać, studnia głęboka, ściany oblodzone, mokre, śliskie. Nie myślała, że to tak głęboko być może, kiedy co dzień wodę brała do wiaderka...

— O, mój Boże, dokąd to ja dolecę? Chyba aż do samego środka ziemi! — myśli Hańcia, a ściany studni tylko migają jej przed oczami.

Nagle stopa jej dotknęła jakby jakiejś półki czy schodka i dziewczynka zatrzymała się. Patrzy — a tu przed nią jakby drzwiczki jakieś, ledwie widoczne, a w nich jakby klamka czy skobel. Za klamkę złapała, popchnęła i otworzył się przed nią korytarz, a w nim światełko miga.

Śmiało poszła przed siebie, w stronę światła i za chwilę znalazła się w komnacie bogatej. Były w niej piękne szafy i stoły, a w fotelu siedział pan stary, w ozdobnych szatach, z brodą srebrzystą.

— A kto tu chodzi? — spytał pan. — Podejdź bliżej, żebym cię zobaczył! Jak ci na imię?

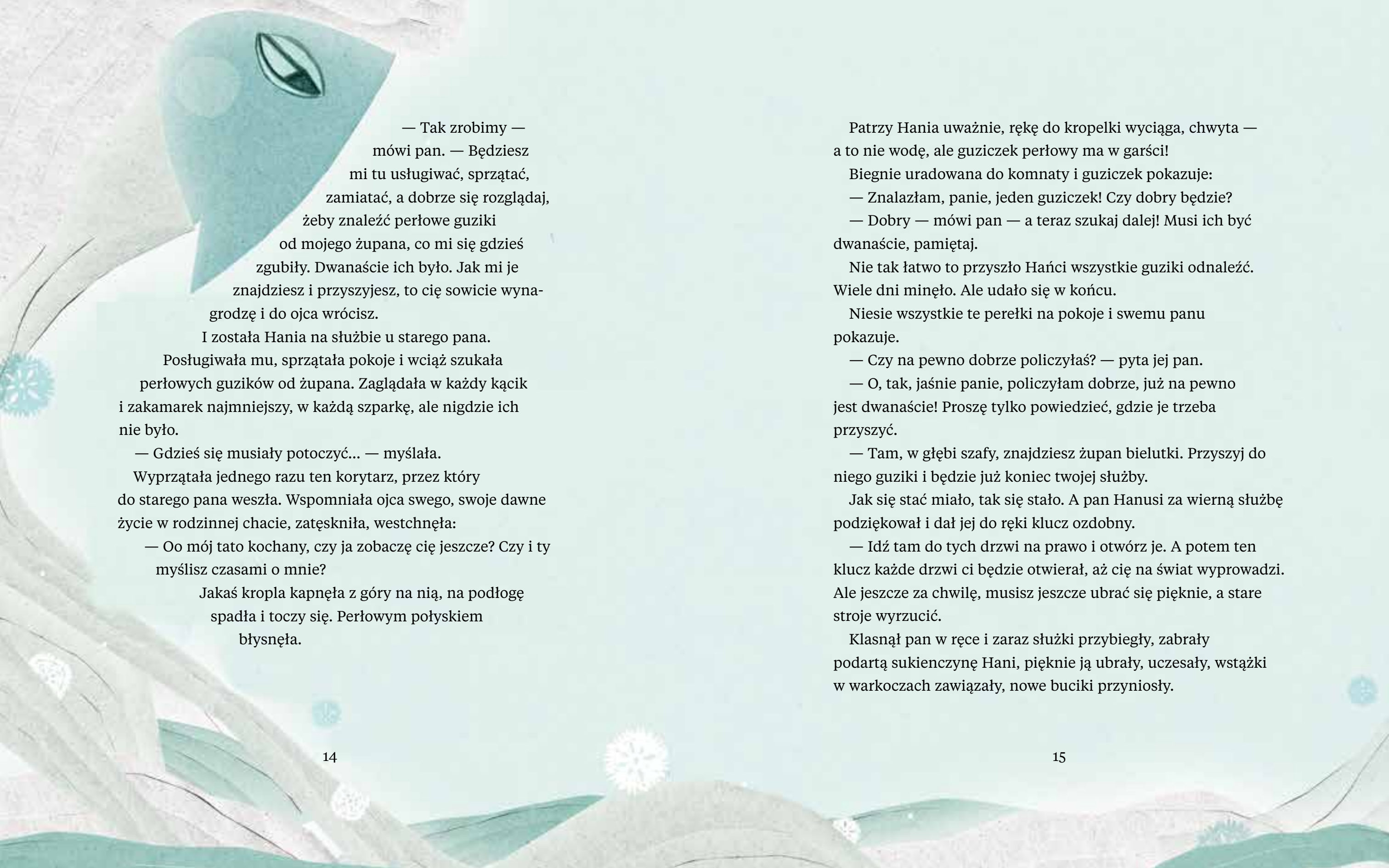
— Hanusia!

— A jak matce twojej? — pyta jeszcze pan stary.

— Matce mojej było Marysia, ale ona umarła, teraz mam macochę...

— No, to jak masz macochę, to chyba ci się tak bardzo nie spieszy do domu. Wezmę cię na służbę!

— Tak, panie — odrzekła Hanusia — ale ja mam jeszcze ojca bardzo kochanego i on będzie tęsknił za mną.



— Tak zrobimy —
mówi pan. — Będziesz
mi tu usługiwać, sprzątać,
zamiatać, a dobrze się rozglądaj,
żeby znaleźć perłowe guziki
od mojego żupana, co mi się gdzieś
zgubiły. Dwanaście ich było. Jak mi je
znajdziesz i przyszyjesz, to cię sowicie wynagrodzę i do ojca wrócisz.

I została Hania na służbie u starego pana.

Posługiwała mu, sprzątała pokoje i wciąż szukała perłowych guzików od żupana. Zaglądała w każdy kącik i zakamarek najmniejszy, w każdą szparkę, ale nigdzie ich nie było.

— Gdzieś się musiały potoczyć... — myślała.

Wyprzątała jednego razu ten korytarz, przez który do starego pana weszła. Wspomniała ojca swego, swoje dawne życie w rodzinnej chacie, zatęskniła, westchnęła:

— Oo mój tato kochany, czy ja zobaczę cię jeszcze? Czy i ty myślisz czasami o mnie?

Jakaś kropla kapnęła z góry na nią, na podłogę spadła i toczy się. Perłowym połyskiem błysnęła.

Patrzy Hania uważnie, rękę do kropelki wyciąga, chwyta — a to nie wodę, ale guziczek perłowy ma w garści!

Biegnie uradowana do komnaty i guziczek pokazuje:

— Znalazłam, panie, jeden guziczek! Czy dobry będzie?

— Dobry — mówi pan — a teraz szukaj dalej! Musi ich być dwanaście, pamiętaj.

Nie tak łatwo to przyszło Hańci wszystkie guziki odnaleźć. Wiele dni minęło. Ale udało się w końcu.

Niesie wszystkie te perełki na pokoje i swemu panu pokazuje.

— Czy na pewno dobrze policzyłaś? — pyta jej pan.

— O, tak, jaśnie panie, policzyłam dobrze, już na pewno jest dwanaście! Proszę tylko powiedzieć, gdzie je trzeba przyszyć.

— Tam, w głębi szafy, znajdziesz żupan bielutki. Przyszyj do niego guziki i będzie już koniec twojej służby.

Jak się stać miało, tak się stało. A pan Hanusi za wierną służbę podziękował i dał jej do ręki klucz ozdobny.

— Idź tam do tych drzwi na prawo i otwórz je. A potem ten klucz każde drzwi ci będzie otwierał, aż cię na świat wyprowadzi. Ale jeszcze za chwilę, musisz jeszcze ubrać się pięknie, a stare stroje wyrzucić.

Klasnął pan w ręce i zaraz służki przybiegły, zabrały podartą sukienczynę Hani, pięknie ją ubrały, uczesały, wstążki w warkoczach zawiązały, nowe buciki przyniosły.

— No, teraz to piękna z ciebie panna, można cię w świat wypuścić! — powiedział pan i znakiem krzyża ją przeżegnał na drogę.

Ruszyła Hania do drzwi, z klucza otworzyła, a tam znowu drzwi nowe. Tak szła dalej, to w prawą, to w lewą stronę skręcając, aż w końcu drzwi ostatnie otworzyła. A tu lipy pachną, słońce przez listki przeziiera, pszczoły po swojemu gadają, powietrze świeże, aż w głowie jej szumi. A tu ludzie dokoła uśmiechnięci, kłaniają się jej, a wystrojony jakiś — minister czy szambelan, królową ją nazywa i o życzenia pyta. A tu dwór przed nią czy pałac jakiś bogaty...

— Jedno mam tylko życzenie — mówi dziewczyna — do ojca jechać chcę!

Zajechał zaraz powóz wytworny z woźnicą, Hania wsiada i jedzie. Podjechali pod ich starą chatę, patrzy Hania — przed drzwiami ojciec stoi i oczy na drogę wypatruje, a w środku zgiełk jakiś — to macocha z Zośką się sprzeczą.

Choć tak odmieniona była Hania po swojej służbie, ojciec ją od razu poznał, a gdy podeszła — do serca ją przytulił. Opowiedziała im dziewczyna swoją historię, od chwili jak do studni wpadła, ale o nic Zośki nie oskarżyła, bo nie wiedziała nawet, kto to zawinił, że się tam znalazła. Zresztą, gdyby nawet podejrzenia jej jakieś po głowie się błękały, po cóż to było teraz roztrząsać, skoro wszystko tak dobrze się skończyło?

Chciała tylko ojca ze sobą zabrać do swoich włości, ale on nie zgadzał się za nic.



— Tu urodziłem się i tu umrę, córeczko! A ty żyj własnym życiem.

Gdy tak sobie gawędzili czule, macocha powiada do córki:

— Chodź, Zośka! Wody przynieść trzeba!

I poszły obie po wodę, a po drodze macocha córce tłumaczy:

— Musisz i ty, Zośka, na służbę do tego starucha pójść.

Nie jesteś przecie głupsza od Hanki, niech on i ciebie bogaczką uczyni. Będziesz miała wszystko!

Zośka jeszcze coś tam marudziła, grymasiła, namyślała się, ale gdy tylko do cembrowiny podeszły, matka — łups ją w plecy! I do studni zepchnęła.

— Już ja wiem, co dla ciebie najlepsze! — zawołała.

I tak znalazła się Zośka w studni i na służbę poszła. A że była leniwa i kłótniwa i że w dodatku nikt nie płakał za nią, to po dziś dzień tam siedzi.

Nie wierzycie? No to stańcie nad tą studnią i zawołajcie ją:

— Zoośka! Zoośka!

A ona wam odpowie:

— Ohoho ho! Ohoho ho!

A tak
brzmie
w gwarze!



JUŻ TŁUMACZYMY!

Cembrowina – obudowa studni zrobiona z drewna lub kamieni. Potocznie na cembrowinę mówi się po prostu studnia, gdy właściwą studnią jest otwór w ziemi umożliwiający czerpanie wody.

» *Tu się schowałam*, s. 8.

Izba – pomieszczenie mieszkalne w chałupie (domu drewnianym). W izbie mieszkali gospodarze z dziećmi, modlono się w niej, gotowano jedzenie oraz przyjmowano gości.

» *Tu się schowałam*, s. 71.

Skobel – rodzaj zamknięcia do drzwi, używany do dziś.

Szambelan – urzędnik dworski odpowiedzialny za komfort króla oraz przyjmowanie gości.

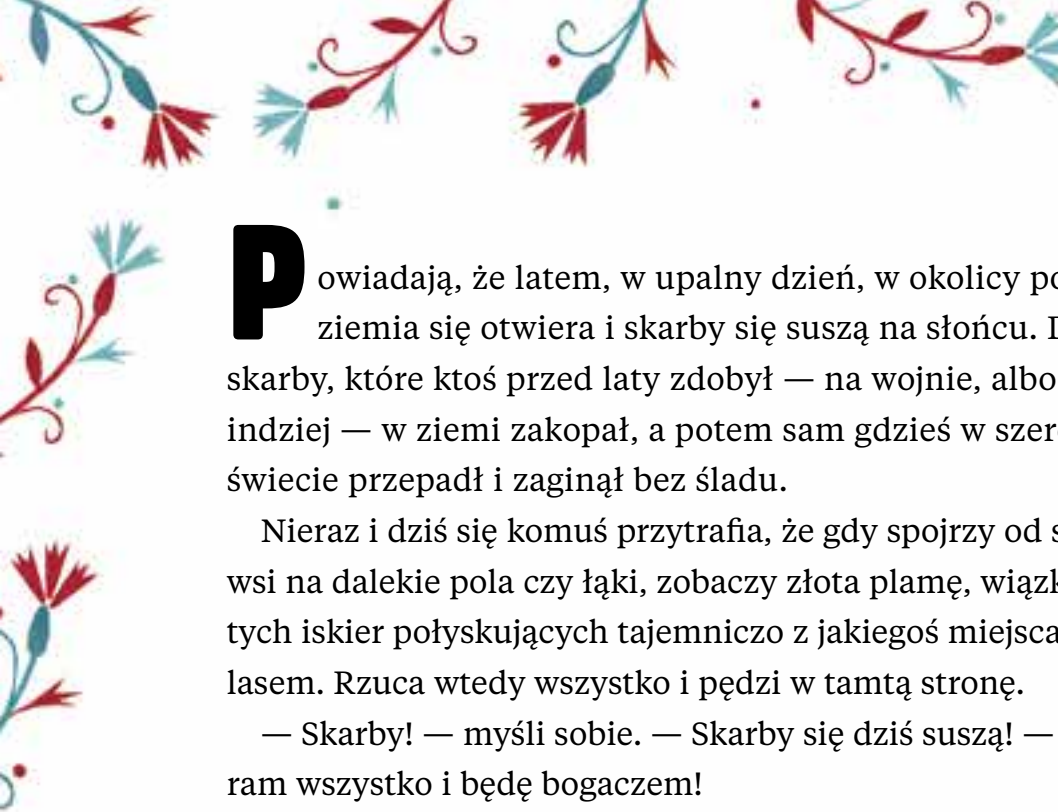
Żupan – męska, długa suknia szlachecka. Po żupanie można było poznać z kim ma się do czynienia. Biedna szlachta nosiła żupany z lnu i wełny w naturalnym kolorze, stąd mówiono o nich „szaraczki”. Bogatsza z materiałów barwionych, często wzbogaconych wstawkami ze szlachetnych materiałów. Bardzo bogata z jedwabiu w fantazyjnych kolorach. Najdroższe były żupany czerwone. Nosiła je magnateria, od ich barwy nazywana „karmazynami”.





SKARB MATKI

Opowiedziała mnie
STEFANIA BUDA



Powiadają, że latem, w upalny dzień, w okolicy południa, ziemia się otwiera i skarby się suszą na słońcu. Dawne skarby, które ktoś przed laty zdobył — na wojnie, albo i gdzie indziej — w ziemi zakopał, a potem sam gdzieś w szerokim świecie przepadł i zaginął bez śladu.

Nieraz i dziś się komuś przytrafia, że gdy spojrzy od strony wsi na dalekie pola czy łąki, zobaczy złota plamę, wiązkę złotych iskier połyskujących tajemniczo z jakiegoś miejsca pod lasem. RzUCA wtedy wszystko i pędzi w tamtą stronę.

— Skarby! — myśli sobie. — Skarby się dziś suszą! — Pozbieram wszystko i będę bogaczem!

Ale gdy zziąjany i zasapany dobiega do tego miejsca, nic w nim nie znajduje. Zniknęły złote blaski i promienie — może tam najwyżej jakaś kępka jaskrów czy łubinu żółtego pod lasem rośnie i nic więcej.

— Oj, do licha, nie zdążyłem! Już się ziemia zamknęła! A mało brakowało! Może za rok się uda? — myśli.

Takie to opowieści wędrują z ust do ust — nic dziwnego, że ludzie ciągle skarbów szukają. Żyła sobie kiedyś kobieta młoda i synka miała niedużego. Jej mąż gdzieś w świecie zaginął, bo go do wojska zabrali, żadnych wieści od niego nie było, nie wiedziała nawet, czy żyje jeszcze.

Takich kobiet jak ona była we wsi cała gromadka, ale stary właściciel majątku troszczył się o nie, dawał im pracę i wyżywienie, żeby jakoś przeżyły.

Więc kobieta krzątała się przez dzień cały, a chłopaczek kręcił się przy niej.

Pewnego letniego dnia, kiedy wraz z innymi grabiła siano na łące, rozgląda się nagle — a tu synek gdzieś zniknął.

— Gdzieś go tam poniosło, łobuziaka — mówi do kobiety, co pracowała obok. — Pójdę, poszukam go.

Położyła grabie w trawie i przed siebie idzie.

— Jaśku! Jaśku! — nawołuje — wracaj do mamusi!

Gdzieś, tak jakby nie wiadomo skąd, głos synka jej dobiega. Rozgląda się — widzi, że jej chłopaczek w jakiejś sporej dziurze siedzi. Zbliża się, zagląda, a tu w jamie skarbów bez liku! Pieniążki złote, pierścienie ozdobne, broszki jakieś, kolczyki...

A Jasiak na tej stercie skarbów siedzi, złote pieniążki przesypuje, bawi się.

Schyla się matka, żeby dzieciaka z jamy wyciągnąć, ale jakaś myśl ją tknęła.

— A czemu i ja nie miałabym z tych skarbów skorzystać?

Zgarnia garście złota, w fartuch zawija i mówi:

— Poczekaj, Jaśku, ja zaraz po ciebie wrócę!

I biegnie matka do starej gruszy, co w pobliżu rośla.

Wrzuca fartuch ze złotem do dziupli, co w pniu gruszy była, trawą, liśćmi przykrywa i z powrotem do jamy biegnie.



Ale cóż to? Dokoła tylko trawa równo się ściele, ani jamy,
ani skarbu żadnego, ani synka najmilszego nigdzie nie ma.

Pojęła matka, że się straszna rzecz stała. Zatrzasnęła się jama
ze skarbami, a jej Jasięk został w środku.

Jeszcze nie do końca w to wierzy: woła, szuka, pod każdy
krzaczek zagląda.

Jeszcze ludzi na pomoc wzywa:

— Jasięk mi zaginął! Pomóżcie szukać!

O skarbie nic nie wspomina, wierzy jeszcze, że dziecko tu,
na tym świecie być musi.



Zbierają się sąsiedzi ze światłami, latarkami — bo już zaczęło się ściemniać — przez pola i lasy chodzą, szukają. Nic.

— Przecie taki mały daleko nie uszedł! — mówią w końcu po wielu godzinach. — Musiał go wilk jaki złapać, albo i jastrząb porwać...

W płaczu i żalu widzi matka, że synka straciła.

W największym sekrecie zwierzyła się po kilku dniach swojej dobrej przyjaciółce, starej, mądrej kobiecie.

— O mój Boże! — mówi przyjaciółka. — Złe siły przeciw sobie nastawiłaś! Nie wiem ja, jak ci dopomóc, ale musisz iść po radę do tego dziadka starego, co tu czasem do dworu po chleb przychodzi. Zapytaj go, on ci może jakiś sposób poda.

— A może do księdza pójść?

— A pewnie, idź i do księdza, ale o dziadku nie zapominaj.

Poszła więc matka najpierw do księdza proboszcza i wyznała mu wszystko.

— Oj, córko moja — ksiądz mówi. — Straciłaś dziecko przez swoją zachłanność, uważaj, żebyś teraz duszy nie straciła. Módl się szczerze, pomagaj biednym i potrzebującym, a skarbu nie ośmielaj się tknąć nawet, nawet się do niego nie zbliżaj.

Idzie teraz matka do starca, kłania się nisko i prosi go o radę.

— Dobrze ci, kobieto, ksiądz powiedział. Biednym ludziom pomagaj, zabranego grosza nie ruszaj, bo jeśli choć jeden wydasz, syn twój na wieki przepadnie. A szykuj się na to, że za rok znów się skarby suszyć będą. Musisz wtedy być gotowa — złoto, coś zabrała, ciśnij z powrotem do jamy, a syna z niej wyciągnij.



Jak jej poradzili, tak i matka czyniła. Żyła cały rok po bożemu, innym pomagała, wyręczała słabych i chorych w robocie. Ukrytego w dziupli złota nie ruszała, dopiero jak lato pogodne przyszło, zaczęła się do wielkiej próby szykować. Co dnia do sianokosów chodziła i wypatrywała, czy się ta dziura nie otworzy, czy się jej Jasiek nie pokaże.

Pewnego dnia ujrzała wreszcie złote błyski pod lasem. Pobiegła tam jak najprędzej i cóż widzi?



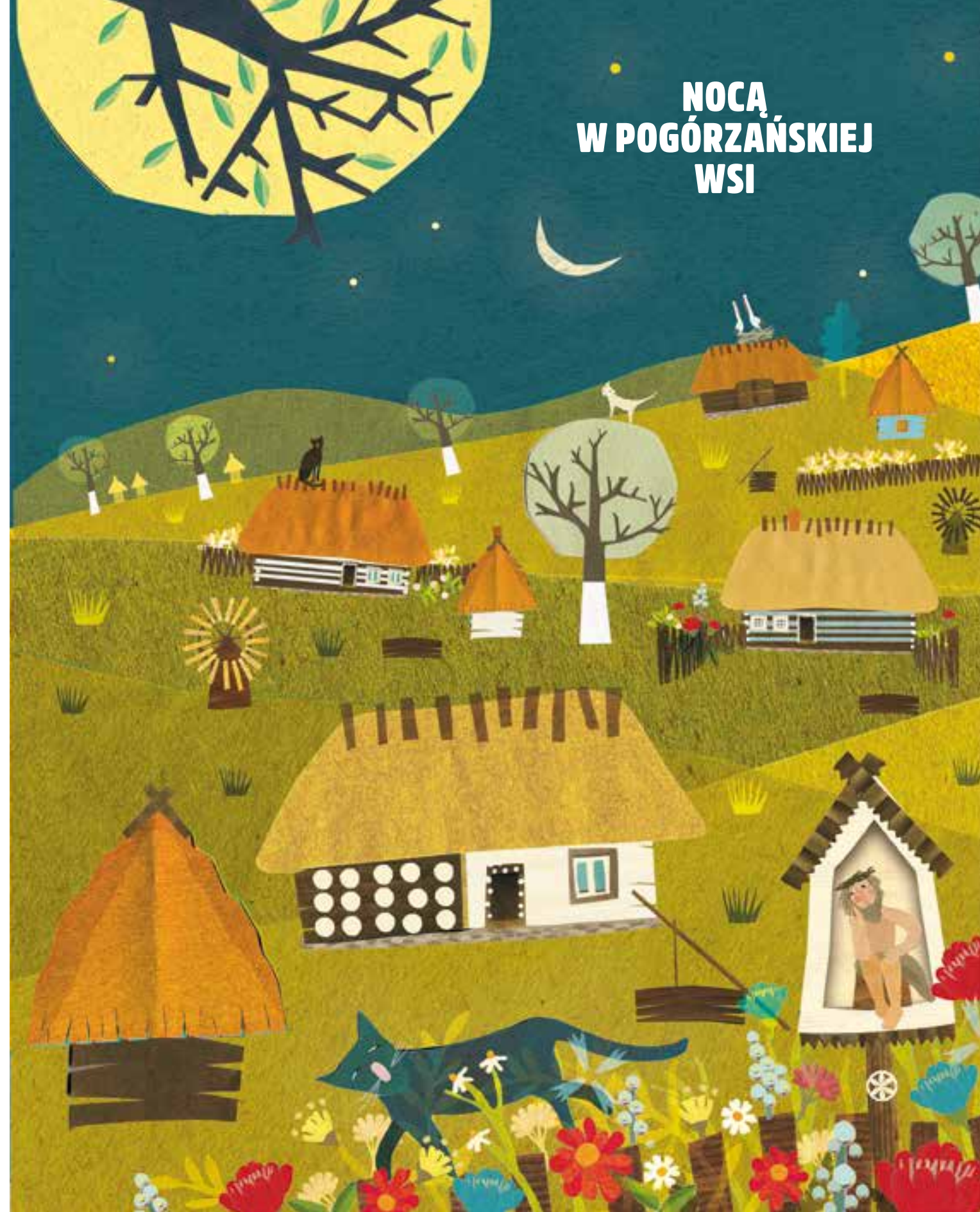
Jama złota pełna, a Jasiak w głębi zadowolony siedzi, złote dukaty przesypuje, koralikami dzwoni.

Wrzuciła matka co prędzej zapaskę ze złotem, co ją wcześniej z dziupli w gruszy wyciągnęła, i synka za rękę chwyta. Już go ma wyciągać, ale widzi, że dzieciak w małych łapkach pełno złota ściska!

— Puść to, oddaj! — woła, rozwiera synkowi palce i wytrzępuje wszystkie te bogactwa. Sprawdza, czy aby nic do kieszonki nie schował, czy mu coś nie dał Bóg do trzewiczka nie wpadło.

— Idźcie sobie, skarby, pod ziemię, ja was nie potrzebuję! Odzyskałam swój skarb największy, synka mojego!

A tak
brzmie
w gwarze!



NOCĄ W POGÓRZAŃSKIEJ WSI

JAK NA ŚWIĘTEGO JANA FIGURA DORADZAŁA MARYSI

Opowiedziała mnie
ZOFIA WYDRO

Noc Świętego Jana to noc w całym roku najkrótsza, ale też najniezwyklejsza. Jedni zwą ją sobótką, inni nocą świętojańską, inni kupańnocką, albo i kto wie jak jeszcze... To noc śpiewów, tańców, ognisk i czarów.

Spotykają się tu i mieszają różne dziwy i cuda, jak w magicznym rondlu. Święci z kościoła w zgodzie i życzliwości witają się tej nocy ze starymi, pogańskimi jeszcze bóstwami, co z dawnych czasów pozostały. Zakwita kwiat paproci, choć każdy pan od przyrody zapewnia, że taki kwiat nie istnieje; wianki płyną z nurtem rzek, płoną ogniska i przeskakują przez nie odważni chłopcy, żeby ich podziwiały dziewczyny.

Ale jak to w rondlu — jednemu wpadnie smakowity kąsek, a kto inny ziarno pieprzu rozgryźć musi.

Tak to już bywa i nieraz jakaś niespodzianka się trafi. Była więc jedna Marysia, dobra i pracowita, tyle że szczęścia nie miała. Niezbyt urodziwa, miała chłopca grzecznego, Antka, to jej go odbiła inna panna i jeszcze ją przed koleżankami obgadywała, wyśmiewała, a taka była wymowna ta Anielka, że jej dziewczyny zawsze wierzyły i od Marysi się odsunęły.

Poszła tego wieczoru Marysia na kupańnockę, bo miała nadzieję, że się może jakoś jej los odwróci, że jej swoją jasną stronę pokaże. Patrzy, a tu inne dziewczyny — z Anielką na czele — siedzą na łące, wianki sobie plotą, śpiewają do każdego kwiatka:

Rumianku, rumianku, kwitnij w moim wianku;
stokrotko, skokrotko, zapachnij w nim słodko;
rózyczko, różyczko, ozdób moje liczko;
wplećcie się, powoje, w warkoczyki moje...

Ale ani się do Marysi nie odezwą, udają, że jej nie ma wcale.
A Anielka mówi:

— No i gdzie te starowinki, co nam miały cudowny ogień rozpalić? Coś ich nie widać, pewnie wcale nie przyjdą!

Bo wiedzieć wam trzeba, że aby ognisko świętojańskie miało moc prawdziwą, to trzeba je rozpałać nie zwyczajnym sposobem, zapałką czy zapalniczką, czy jakąś podpałką chemiczną, tylko tak jak dawnymi czasy, hubką i krzesiwem — inaczej czary się nie spełnią.

— Nie bój się, Anielko — mówi jedna z jej przyjaciółek. — zaprosiłyśmy je, to na pewno przyjdą! Naszykowałam dla nich koszyczek z zapłatą: jajka, kiełbasy kawał i butelczynę nalewki słodkiej.

O, już nadchodzą!

No i rzeczywiście, zza drzew wychodzą trzy babcie siwe: jedna kijaszkiem się podpiera i ledwie idzie, druga trzecią prowadzi, bo ta pewnie niewiele co widzi.

Ale przyszły. Z krzesiwem i z hubką, jak trzeba. Iskry jasne krzeszą, zioła w palenisko wrzucają i swoje zaklęcia nucą:

Ogieniaszku, płoń, płoń, płoń!
Złota iskro, chmury goń,
płoń dziurawcu, chmielu, rózo,
młodym daj miłości dużo,
miłość, szczęście i zameście,
ogieniaszku, rozpalże się!

Rozpalił się jasny płomień, wysoko strzelił pod niebo. Przyszli i chłopcy, każdy obok swojej dziewczyny siada, patrzą w płomienie.

Babulki swój koszyk z zapłata zabrały i poszły sobie pomału i ostrożnie, żeby się jajka nie potłukły.

— Hej! — wołają chłopcy. — Północ już blisko, trzeba przecie iść szukać kwiatu paproci!

Tak się rozeszli parami, tylko Marysia nasza sama została przy dogasającym ognisku. Smutno jej, ale też i straszno. W krzakach coś tam szeleści, sowa pohukuje — nie wiadomo — może woła na Marysię, a może się z niej wyśmiewa?

Wysłuchuje się Marysia w głos ptaka i wyraźnie słyszy:

— Pójdź... Chooodź...

Wstaje więc i idzie tam, gdzie woła ją głos sowy, w stronę rzeki. Niewiele uszła, zobaczyła pomnik Świętego Jana Nepomucena, co od zawsze nad Wisłą stał, żeby wieś przed powodzią chronić.



Uklękła przed pomnikiem, ramionami go objęła i zapłakała:

— Święty Janie, dobry panie, zlituj ty się nade mną, dopomóż mi! Taka brzydka jestem, taka paskudna! Nikomu się spodobać nie mogę, nikt mnie znać nie chce, ani polubić! Miałam chłopaka, to mi go druga odbiła, nie ma życia dla mnie!

I słyszy takie słowa od figury:

— Nie rozpaczaj, Marysiu, łzami się nie zalewaj! Idź do rzeki, w świętej wodzie wiślanej się obmyj, ona ci pomoże!

Struchlała Marysia, że święty kamień gada do niej, ale znowu głos słyszy, tylko już jakby zniecierpliwiony:

— Nie mazgaj się więcej, tylko zrób, jak ci mówię! Idź do Wisły!

Wstała Marysia z kolan, przestraszona, myśli sobie — posłuchać trzeba, bo się jeszcze Święty rozgniewa! Zeszła do wody, zaczerpnęła jej dłońmi, obmyła się. Patrzy teraz na swoje odbicie w wodzie: naprawdę jakby wyładniała!

Trochę rozweselona, poszła z powrotem do ogniska, a tam już inne dziewczęta siedzą i śpiewają:

Kupało, Kupało, w złotym wieńcu chodzisz...
Kupało, Kupało, urodzajem rządzisz,
dobre plony daj, Kupało,
żeby nam nie brakowało
ani nikomu!

Przyłączyła się do nich, chodzi między dziewczętami, śpiewa z nimi razem.

— A co to za ładna jakaś dziewczyna tu przyszła? — pyta Aniela. — Czyżby to Maryna?

— E, skądże, to nie ona, niepodobna nawet! — mówi inna dziewczyna. — Coś ty za jedna?

— Ja Marysia jestem!

Usłyszały dziewczyny, że to Marysi głos, ale dalej się dziwią:

— Gadaj, co cię tak odmieniło?

— A Święty Jan Nepomucen, z tego pomnika, co przy wodzie stoi, odezwał się do mnie i kazał mi się obmyć w Wiśle, to wyładnieję! No i taki cud się stał, że mi pomogło!

— No, to i my musimy spróbować! — wołają dziewczęta.

Tylko jedna Aniela krzyczy:

— Nie wierzcie jej, to oszukanica! Ona nawet wcale Marysią nie jest, tylko udaje ją!

Ale pokusa była za duża, więc dziewczyny wszystkie poleciały do Wisły i dalejże się obmywać.



Aniela jedna została, rozgniewana, że jej nie posłuchały, ale w końcu tak sobie myśli:

— A kto ją wie, może prawdę gadała? Może głupio robię, że nie idę do wody?

Ukradkiem, żeby inne nie zobaczyły, że się dała namówić, zeszła z boczku gdzieś na brzeg i też wody zaczerpnęła.

Ale, że nie doszła do bystrego nurtu, tylko z jakiejś zastoiny wody nabrała, nabrała też i żabiego skrzeku, żabich jaj, co tam w wodzie tkwiły — i cała się wysmarowała. A od tego zaraz okropne krosty się jej na twarz rzuciły i na ręce. Spojrzała w wodę i aż krzyknęła:

— O, Matko Święta, co za szkarada jakaś!

Zerwała z siebie fartuch biały, odświętny, owinęła nim całą głowę, tylko oczy zostawiła.

— O, już ja za nic do ludzi nie pójde, nikomu się nie pokażę! — postanowiła i cichcem, na wpół po omacku, do domu poszła.

A przy ognisku trwa zabawa i śpiewy, chłopcy nowych dREW dorzucili do ognia, skaczą przez płomienie. Jeszcze i grajek z harmonią się znalazł, do tańca przygrywa. A noc już blednie, niebo na wschodniej stronie pojaśniało.

— Hejże, a gdzie to Aniela przepadła? — pyta się któraś panna.

— Nie widać jej tutaj.

— Oj, pewnie się obraziła, że myśmy wyładniały, a ona nie! Jak się przeprosi, to i przyjdzie! — mówi jakaś inna.

A tymczasem przy ognisku Antek nieśmiało do Marysi podchodzi i do tańca ją prosi. I czy to noc świętojańska taką siłę

miała, czy co innego pomogło, dość, że pogodzili się i znowu parą zostali.

Chociaż więc buzia dumnej Anieli po paru dniach się zagoiła i krosty zniknęły, na nic jej to się nie zdało. Niedługo Marysia z Antkiem dali na zapowiedzi i wesele trwało trzy dni. A potem żyli długo, szczęśliwie i dzieci mieli wesołe. A pierworodny — Jan dostał na imię.

Co prawda, po wsi taka gadka krążyła, że to nie Święty Jan z pomnika do Marysi przemówił, tylko jeden sąsiad, chłop stary,



za figurą się schował i to on tak gadał do niej, bo chciał jej pomóc, żeby wiary w siebie nabrała. Ale wiecie, jak to stare chłopcy — zawsze znajdzie się taki, co wszystko wykpi i niby w nic nie wierzy. Zresztą, czy to takie ważne?

Bo przecie nawet i tacy się znajdują, co powiedzą, że tej sobótkowej nocy czarownice na miotłach na Łysą Górę latają!

Ale wiecie, miotłę to każdy widział, tylko że czarownicy — nikt. A Święty Jan stał i stoi wszędzie i zawsze go zobaczyć można.

↙ tak brzmię
w gwarze



JUŻ TŁUMACZYMY!

Huba i krzesiwo – narzędzia do rozniecania ognia (wywoływania iskry). Zastąpione przez zapałki oraz zapalniczki. Obecnie używane przez wojsko i harcerzy.

Kwiat paproci – mityczny kwiat, który według legend zakwitał tylko w noc przesilenia letniego (Noc Świętojańska). Osoba, która go znalazła miała zyskać bogactwo i powodzenie.

Noc świętojańska/Noc Kupały/

Noc św. Jana – noc letniego przesilenia (najkrótsza noc w roku), w wierzeniach ludowych obchodzona z 23 na 24 czerwca. Uznawana za ważne święto w wielu kulturach świata. Wiązały się z nią liczne zwyczaje i obrzędy.

Św. Jan Nepomucen – patron chroniący przed niszczycielską siłą wody. Jego figury stawiano przy mostach, brodach i na rozlewiskach.

» *Tu się schowałem*, s. 36.

Łysa Góra – mityczne miejsce spotkań czarownic.





SERCE LASOWIACKIE

Opowiedziała mnie
BARBARA SROCYŃSKA

Tutaj niedaleko jest taka wieś Dąbrowica. Żył tam kowal, bardzo znany w okolicy, Ryłski się nazywał. Podkuwał konie, ale nie tylko, kuł też bramy do zamków i inne potrzebne rzeczy: okucia do okien i co tam jeszcze do budowy dworów szlacheckich było niezbędne.

I miał ten kowal kilkoro dzieci. A najstarsza i najpiękniejsza jego córka to była Marysia. W Marysi kochał się taki jeden Antek, co pracował u kowala. Marysia także pokochała Antka z całego serca. A i kowal go polubił, bo chłopiec, choć biedny, był pracowity i zręczny.

Antek zamierzał więcej zarobić przed ożenkiem, żeby własną chałupę dla siebie i Marysi wybudować. Tak chciał, żeby na swoim mieszkali, bo był ambitnym chłopakiem.

I postanowił Antek zaciągnąć się na flis. Akurat przyjechał do Dąbrowicy retman i zwoływał ludzi na flis, na spławianie drewna Wisłą do Gdańska. Tak to się działo: drwale wycinali Puszcę Sandomierską, co tu kiedyś rosła, a drzewa, całe te pnie wielkie, flisacy spławiali na tratwach w dół Wisły i tam — robiono z nich meble, okręty pływające po morzu i wszystko, co było potrzebne na dalekim świecie.

Praca flisaka była ciężka i niebezpieczna, ale dawała zarobek niezły, więc miał Antek nadzieję, że uda mu się przywieźć dość pieniędzy, żeby dom postawić.

Tak więc zgłosił się Antek do retmana, że chce się nająć na oryla, robotnika do spławiania drewna.

Retman przyjrzał mu się, pogadał z nim i do roboty go przyjął.

Poszedł wtedy Antoś do Marysi i powiedział jej, że się najął na flis. Marysia się rozpłakała:

— Antku, Antku! Ty mnie opuszczasz!

— Ale wrócę — odpowiedział Antek — przywiozę pieniądze i zbuduję dla nas chałupę!

Marysia pobiegła do ojca i prosi go:

— Tato, tato, wykuj mi serce lasowiackie, takie duże jak moja dłoń, dam je Antkowi na drogę, żeby o mnie zawsze pamiętał!

I wykuł jej ojciec takie serce, jak prosiła, a Marysia przy pożegnaniu zawiesiła je Antkowi na szyi.





No i popłynął Antek z flisakami. Ale pewnego dnia, gdy Wisła była wzburzona i tratwę do brzegu zniosło, a Antek starał się ją drągiem na środkowy nurt odepchnąć, zaczepił o coś, woda go wciągnęła, no i chłopiec utonął.

Porwała go Wisła i zaniósła daleko — aż gdzieś koło Torunia wyłowili go rybacy, co sieci zarzucali na ryby, bo zawsze za tratwami ławice ryb płynęły. Poznali go po tym sercu lasowiackim na szyi. Pochowano Antka pod Toruniem, ale serce wykute powieźli flisacy w górę rzeki i w Dąbrowicy oddali Marysi. Marysia ze smutku wielkiego nigdy już za męża nie wyszła, sama na całe życie pozostała.

A serce zrobione przez kowala po dziś dzień ukryte jest w kapliczce, pod figurą Chrystusa Frasobliwego.

Kapliczkę tę wystawiono dawno temu, na pamiątkę epidemii cholery, która przed laty zdziesiątkowała całą okolicę, a oszczędziła tylko tych, co wysoko w górach mieszkali. W tej kapliczce serce lasowiackie jest zamurowane, pod figurą Chrystusa.

A po latach, kiedy wspomniano tę legendę, postawiono na rynku w Baranowie serce lasowiackie, na pamiątkę tej wielkiej tragedii. Teraz przychodzą na to miejsce młode pary, ślubują sobie miłość wieczną, zapinają w tym miejscu kłódki, a kluczyki do Wisły wrzucają, na znak, że nie rozstaną się nigdy.

A tak
brzmie
w gwarze!



JUŻ TŁUMACZYMY!

Chrystus Frasobliwy – przedstawienie Jezusa Chrystusa w pozycji siedzącej, zamysłonego, podpierającego głowę na ręce. Bardzo popularne w sztuce ludowej.
» *Tu się schowałem*, s. 29.

Flis – inaczej spław drewna. Drewno transportowano do miejsca sprzedaży rzekami w postaci pni złączonych w tratwy. Flisem zajmowali się flisacy – zawodowi „marynarze śródlądowi” wyspecjalizowani w tej dziedzinie.
» *Tu się schowałem*, s. 44-45.

Oryl – mężczyzna zajmujący się dorywczo spławianiem drewna. Orylka była zajęciem dodatkowym rolników i przedstawicieli innych profesji.
» *Tu się schowałem*, s. 44.

Retman – dowódca spławu drewna. Nawigował, sterował tratwą, dobierał członków załogi flisackiej i wydawał rozkazy w czasie spławu. „Kapitan” tratwy.
» *Tu się schowałem*, s. 45.





CUDOWNE LEKARSTWO

Opowiedziała mnie
ANNA CIEŚLA

Złyły sobie matka i córka. Matka skromna i poczciwa, córka — ładna i miła. Tylko że wielkie nieszczęście na nie spadło. Córka zachorowała na padaczkę.

Matka wozila ją po lekarzach i znachorach, grosza nie żalowała, póki miała, ale nikt nie znał na tę chorobę lekarstwa. Zwano ją wówczas chorobą świętego Wita, ale czy święty Wit tę chorobę sprowadzał, czy też sam na nią zapadał — nawet tego nie było wiadomo.

Cóż, pozostała biednym kobietom tylko modlitwa. Chodziły więc do kościoła i składały swoje błagania przed ołtarzem.

Aż tu pewnego razu, podczas mszy niedzielnej, dziewczynka dostała ataku padaczki. Ludzie, jak to ludzie, zaczęli się cudować... A nieszczęsna matka wyprowadziła półprzytomną córkę z kościoła, ułożyła na ławce pod lipą i czekała, aż atak przeminie.

Wtedy podeszła do nich dziwna jakaś kobieta, jakby Cyganka czy wróżka w zwiewnych szatach, i tak rzekła:

— Nie płacz, matko, nie rozpaczaj, ja ci dam radę i córka wyzdrowieje, tylko musisz mnie posłuchać.

— A wiele to będzie kosztowało? — pyta matka — bo ja już w nędzy jestem przez tę jej chorobę...

— Nic od ciebie nie wezmę, ja tylko chcę, żeby twoja Zosia była zdrowa. Musisz tylko pójść do kościoła waszego, kiedy mszy nie będzie i żadnego człowieka w środku, tylko kościół pusty. Podejdź do ołtarza i z tego obrusa, co na ołtarzu leży, musisz nożycami — przynieś je ze sobą z domu — uciąć trzy zębki z brzoza. Weź je do domu, spal ogniem na popiół, popiół rozetrzyj i wsyp córce do herbaty. Jak ją wypije, zdrowa będzie.



— Co ty mi tu gadasz! Jak to być może! — zawołała matka i chciała jeszcze dalej wróżkę wypytywać, ale patrzy — nikogo nie ma przy nich. Jakoś się ta dziwna kobieta rozwiała, jakby chmurka na wietrze, i znikła.

No więc poszły matka z córką do domu, matka położyła dziewczynkę do łóżka, a sama bije się z myślami:

— Jakże to tak! Ze świętego miejsca coś wynosić i jeszcze niszczyć do tego! Za nic w świecie tak nie zrobię! To grzech pewny!

Ale znacie siłę serca matki! Żeby swemu dziecku dopomóc, matka czasem gotowa i na grzech się odważyć.

— Co ma być, to będzie, muszę spróbować!... A jeśli to oszustka jakaś? Zakpiła może ze mnie?... A kto wie, czy mi się ta wróżka nie przywidziała tylko? Uroiło mi się coś może ze zmartwienia w tej mojej głowie głupiej?... Ale jeśli to nadzieja na zdrowie dla Zosi, to jak mogę ją zaprzepaścić?

Udręczona tymi myślami, zasnęła matka wreszcie. A o świcie wstała i nie budząc nawet córki, wyruszyła do kościoła.

Jeszcze to było przed mszą poranną, ale widzi — drzwi kościelne uchylone, więc wchodzi do środka. Pusto. Aż tu nagle jak organy zagrają! Wskoczyła z powrotem, za lipą się skryła, a serce tak jej wali, tłucze się, jak ptaszek w klatce!

Ale domyśliła się, że to organista chciał sobie tylko nad ranem poćwiczyć na organach. Rzeczywiście, po chwili zobaczyła go, jak wychodził z kościoła.

— No, to teraz spróbuję... — pomyślała.





Zanim jeszcze dwa kroki w stronę kościoła postawiła, słyszy — szur — szur — znów ktoś nadchodzi.

Matka znowu — myk za pień lipy i wygląda zza niego.

A to kościelny — staruszek z miotłą, ścierką i kubłem wody idzie kościół posprzątać.

Czeka matka i czeka. Widzi, że niebo już na wschodzie różowieje, niedługo słońce się podniesie i cała wieś zbudzi się. Wreszcie drzwi kościelne skrzypnęły, kościelny wychodzi, mokrą ścierką macha, zadowolony, że swoją robotę wykonał, do domu się kieruje.

— To dla ciebie, córeczko, najkochańsza, żebyś zdrowa była...

— szepce matka cichutko i drzwi świątyni przekracza.

Zawsze wiedziała, że kościółek w ich wiosce jest malutki, a dziś idzie i idzie, a nawa ogromna, skończyć się nie chce, jakby w jakiejś katedrze była... „Czy to kościół tak urósł, czy strach jakiś za nogi mnie trzyma i spowalnia kroki?” — myśli sobie i żywiej nogami przebiera.

Doszła wreszcie do samego ołtarza, a nad nim Święty Józef z Dzieciątkiem w ramionach z obrazu na nią patrzy.

— Józefie Święty, tyś Dzieciątko Boże piastował, tyś je przed niebezpieczeństwem chronił, ty mnie zrozumiesz... — wzdycha matka i chlast! — nożyczkami trzy ząbki obrusa obcina, pod chustkę chowa.

Szybko się z kościoła wymyka, biegnie do domu, w blaszanej misce ogień roznieca, ząbki na popiół drobny spala. Herbatą zalewa, łyżką w kubeczku miesza i śpiącą Zosię budzi.

— Masz tu, córciu, lekarstwo, wypij zaraz do dna.

Zosia pije, bo jest dzieckiem mądrym i posłusznym, choć herbata nie jest słodka ani smaczna, ale wiadomo — lekarstwo nieraz i niesmaczne być musi.

Czeka teraz matka niecierpliwie, czy sposób zalecany na chorobę pomoże, a tymczasem w kościele ksiądz odkrył zniszczenie obrusa i był prawdziwie oburzony: skrzyczał kościelnego i organistę, że domu Bożego nie pilnują, ministrantów za uszy wytargał — choć nie bardzo wierzył, żeby to oni zrobić mogli, ale kogoś przecież ukarać było trzeba, wiadomo, że ministrantów zawsze najłatwiej...

A w niedzielę z ambony swoje oburzenie wykrzyczał:

— Co za bezmyślne barbarzyństwo w mojej parafii! Nie myślałem, że tego kiedyś dożyję! Kto też mógł takie bezceństwo uczynić, żeby obrus na ołtarzu bez żadnego sensu i celu pociąć!

Siedzi matka Zosi cicho w ławce i ze strachu truchleje. Co to będzie teraz?

Ale mijają tygodnie i miesiące, a Zosia całkiem zdrowa. Nic jej nie dolega, straszna choroba gdzieś odeszła, za lasy i góry, jak to powiadają.

Ksiądz proboszcz, jak to ksiądz proboszcz, z początku pełen gniewu, potem jeszcze się pozłościł, a w końcu o obrusie zapomniał. Ale sumienie matki nie zapomniało, gryzło ją i gryzło, spać nocą nie dało. A dniami chrobotą jej po głowie, jak jakaś mysz niespokojna — wiecie sami, jak to bywa.

Zebrała się w końcu matka na odwagę i poszła do księdza proboszcza, żeby mu swój postępek wyznać.

- To ja, proszę księdza, obrus na ołtarzu zniszczyłam...
— zwierza się i opowiada całą swoją historię.
Słucha ksiądz, słucha, a w końcu pyta:
— Ale czy choć dziewczynka zdrowa jest?
— Tak, proszę księdza, już pół roku będzie, jak zdrowiutka.
— Jeśli tak — mówi ksiądz — jeśli lekarstwo pomaga, to obcinaj ząbki choćby i z każdego obrusa i lecz dzieciaki chore!

A tak brzmię
w gwarze



JUŻ TŁUMACZYMY!

Popiół – pozostałość po spalonym drewnie. Popiół był ważnym produktem leśnym, eksportowanym do Europy Zachodniej. Stanowił składnik różnych produktów niezbędnych dla rozwoju przemysłu.

Św. Wit – patron aptekarzy i farmaceutów.

Znachor – wiejski uzdrowiciel stosujący medycynę ludową.

Sianokosy – cykliczne prace na łące polegające na zbiorowym koszeniu, grabieniu i suszeniu siana na pokarm dla zwierząt.

» *Tu się schowaliśmy*, s. 24.

Trzewik – but damski z niską cholewką. Najczęściej sznurowany.

» *Tu się schowałem*, s. 42.

Zapaska – rodzaj kobiecego okrycia wierzchniego. Noszono zapaski biodrowe i naramienne. Często zdobione haftem są stałym elementem stroju kobiet wiejskich.





O ZAPADŁEJ KARCZMIE

Opowiedziała mnie
STEFANIA BUDA

P

przed dawnymi laty ta wieś, co dziś się nazywa Boguchwała, nosiła inną nazwę. Zwano ją Pietraszewice, od imienia jednego z jej właścicieli. I była też w tej wsi karczma, ale jak się nazywała, to nikt nie pamiętał, bo wszyscy nazywali ją przekłętą, albo „Pod Antychrystem”, a to dlatego, że straszne się w niej działy bezceństwa i zbrodnie. Niejeden podróżny, co do karczmy na nocleg zajechał, żywy już z niej nie wyszedł. A powiadali, że nie tylko podli ludzie, ale też i siły nieczyste tam przebywały, diabły, wiedźmy i demony urządzały tam nieraz swoje hulanki i pikniki.

Toteż nieraz dobiegały z karczmy hałasy, krzyki jakiegoś i wycia potępieńcze. A kiedy odzywał się dzwon z kościoła, co stał niedaleko od karczmy, wcale te straszne odgłosy nie cichły, przeciwnie, jeszcze głośniej coś tam się łomotało i tłukło!

Pewnego razu zatrzymał się w tej karczmie wędrowiec jadący z daleka. Tu bowiem, z biegiem Wisłoka, przechodziły szlaki handlowe prowadzące aż na Węgry i dalej na południe. Podróżny nic nie wiedział o złej sławie karczmy, bo przecież z daleka przybył. Toteż izbę na nocleg wynajął, a że był człowiekiem pobożnym, zaraz gdy tylko rękawice ściągnął i miecz odpasał, uklęknął do pacierza, aby za drogę szczęśliwie dotąd przebytą Bogu podziękować. Jednak ledwo modlitwę rozpoczął, ściany się zatrzęsły, huknęło coś wokół, że aż zadrżał podróżny ze strachu

— Ratuj mnie, Panie Boże! — zawołał.

I usłyszał głos z wysoka:

— Zbieraj się czym prędzej, siadaj na konia i uciekaj stąd!



Wybiegł podróżny z karczmy, na swego konia wskoczył i w pło-
cho na wschód popędził. A od zachodu niebo szerniało, wiel-
kimi chmurzyskami się zaniało. Chmury wała o siebie pękatymi
brzuchami, grzmi, pioruny tłuką jeden za drugim. Pędzi więc
podróżny, konia pogania, żeby przed tą burzą umknąć.

Ale nagle, w jednej chwili, wszystko ucichło. Rozgląda się wokół,
niebo czyste, żadnych chmur nie ma, nawet słońce świeci. Już po
burzy.

Odetchnął podróżny z ulgą, uspokoił się i wtedy przypomniał
sobie, że w karczmie na stole zostawił swoje rękawice i miecz.
Zawrócił więc konia i ruszył z powrotem do Pietraszówki, żeby je
zabrać.

Dojeżdża do wsi, a tu ani karczmy, ani kościoła nie ma, tyl-
ko woda wielka wokół. Rzeka Wisłok wylała potężnie, pędzą

wzburzone fale i nagle — cóż widzi? Z prądem niesiony na
wodzie płynie stół z karczmy, a na blacie leżą jego rękawice
i miecz!

Zrozumiał podróżny, że i on sam byłby w kipieli wodnej
zginął, gdyby go głos Boga w porę nie uratował. Przeżegnał się
więc tylko pobożnie i w dalszą drogę ruszył.

Od tego zdarzenia minęły długie lata. Wisłok powrócił z wolna
do swego dawnego koryta, rozlewisko trzcina i sitowiem zarosło,
kościół ludzie odbudowali niedaleko na wzgórzu.





Pewnego dnia świniarka, która pasła świnię na łące, zobaczyła, że jedna z jej podopiecznych odłączyła się od stadka i coś tam wygrzebuje na rozlewisku. Pobieła więc za nią i patrzy, a tu z błota i sitowia jakiś kształt się odsłonił, coś jakby kociołek jakiś czy rondel?

Zaciekawiona, przyniosła wody z Wisłoka, zaczęła ten dziwny kształt polewać, trawą i sitowiem czyścić, patykiem oskrobywać. Kawałek tylko udało jej się odkryć i od razu poznała, że to nie garnek żaden, tylko dzwon w błocie zagrzebany leży!

Pobieła więc do wsi i ludzi zwołała. Przybiegli chłopci, co niedaleko na polu pracowali, i z ciekawością dzwon

ogłądają, próbują go z błota wydobyć. Ale gdzie tam! Dzwon ani drgnie!

— Do kościoła trzeba pobiec, proboszcza zwołać! — radzi jeden.

— Oj, obędzie się bez proboszcza, sami poradzimy! — woła inny.

A był to spryciarz jakiś, co miał nadzieję dzwon dla siebie wyciągnąć i za dobre pieniądze go sprzedać. Sprowadził więc zaraz wóz i parę mocnych koni, dzwon za ucho liną przywiązał i zabrał się go wyciągać.

Ale choć konie ciągnęły z całych sił, zapierając się kopytami, a jeszcze chłop je batem ponaglał, dzwon tkwił dalej w błocie jak zamurowany i nie dał się ruszyć ani odrobinę.

— Czekać no, jak żeś taki uparty, to ja ci też pokażę! — mruknął gospodarz i sprowadził ze wsi jeszcze dwa konie.

Teraz już czwórka koni z całą mocą ciągnęła linę, aż ta w końcu — trach! Zerwała się. Konie wyrwały naprzód, przewracając i ciągnąc za sobą woźnicę, a dzwon nawet nie drgnął.

No cóż, trzeba było zatem pójść po proboszcza. Przyszedł ksiądz proboszcz z organistą, dzwon przeżegnał, wodą święconą pokropił i mówi do organisty:

— Spróbuj teraz, z Bożą pomocą!

Chwycił organista dzwon za ucho, a dzwon, jakby sam tego chciał, lekko z ziemi wyskoczył. I tak łatwo organista go podniósł, że nawet drugiej ręki nie musiał użyć.

Załadowali dzwon na wózek, powieźli do kościoła i zawiesili na dzwonnicy. Od tej pory złowrogie moce opuściły już Pietraszówkę, a mieszkańcy na pamiątkę tego zdarzenia nazwali swoją wieś Boguchwała i tę nazwę nosi ona po dziś dzień.

A kto uważnie słucha głosu kościelnego dzwonu, usłyszeć może takie słowa:

Bim-bam-bom,
Boguchwański dzwon!
Świnia mnie wyryła,
panna mnie umyła,
organista wziął!

▲ tak brzmię w gwarze



JUŻ TŁUMACZYMY!

Antychryst – określenie diabła.

» *Tu się schowałem*, s. 63.

Demony, diabły i wiedźmy – mityczne złe istoty mające wodzić na pokuszenie uczciwych ludzi. Wzbudzały strach i obrzydzenie, ale również fascynację. W folklorze obecne do dziś.

Hulanka – dobra zabawa z tańcami i muzyką graną przez kapelę. Popularna nazwa dla karczmy.

Rozlewisko – miejsce, gdzie woda z rzeki wylewa się poza jej główny nurt. Rozlewiska występują naturalnie w dolnym biegu rzeki.
» *Tu się schowałem*, s. 66-67.

Sitowie – gęsta roślinność na brzegu rzeki i jeziora.
» *Tu się schowałem*, s. 66-67.

Świniarka/Świniopas – niegdyś zajęcie młodzieży wiejskiej polegające na pilnowaniu pasącej się trzody chlewnej. Dawniej świnię pasły się w lesie, niezbędna była osoba do pilnowania stada przed zgubieniem się i atakami dzikich zwierząt.
» *Tu się schowałam*, s. 66.



BOJKOWSKA WESNIANKA

Чорнюшко, душко, вставай раненько,
Вмийся, чешися, красно вберися,
Хочуть тя люди взяти, хочем тя замуж дати.
За кого мамуненько, за кого зозуленько?
Та за шевчика, за хорошего, за молодого.
Не піду мамуненько, не піду зозуленько,
Бо шевчик скаже рано вставати,
Обід варити, дратву сукати,
Не піду мамуненько, не піду зозуленько.

Чорнюшко, душко, вставай раненько,
Вмийся, чешися, красно вберися,
Хочуть тя люди взяти, хочем тя замуж дати.
За кого мамуненько, за кого зозуленько?
Та за муляра, за хорошего, за молодого.
Не піду мамуненько, не піду зозуленько,
Бо муляр скаже рано вставати,
Обід варити, камінь лупати,
Не піду мамуненько, не піду зозуленько.

Чорнюшко, душко, вставай раненько,
Вмийся, чешися, красно вберися,
Хочуть тя люди взяти, хочем тя замуж дати.
За кого мамуненько, за кого зозуленько?
Та за мельника, за хорошего, за молодого.
Ой піду мамуненько, ой піду зозуленько,
За сонця ляжу, за сонця встану, мірку заставлю,
Ой піду мамуненько, ой піду зозуленько.



Wesnianki (wiośnianki)

to pieśni ludowe znane we wschodniej Polsce, śpiewane przez grupy chodzące po wsiach i odwiedzające domy sąsiadów. Jedne miały przywołać wiosnę, a inne zawierały najlepsze życzenia dla panien.

Czorniuszko, duszko, wstawaj raneńko,

Wmyjsia, czeszysia, krasno wberysia,
Choczut' tia liudy wziaty, choczem tia zamuz daty.
Za koho mamuneńko, za koho zozuleńko?
Ta za szewczyka, za chorszoho, za molodoho.
Ne pidu mamuneńko, ne pidu zozuleńko,
Bo szewczyk skaże rano wstawaty,
Obid warty, dratwu sukaty,
Ne pidu mamuneńko, ne pidu zozuleńko.

Czorniuszko, duszko, wstawaj raneńko,
Wmyjsia, czeszysia, krasno wberysia,
Choczut' tia liudy wziaty, choczem tia zamuz daty.
Za koho mamuneńko, za koho zozuleńko?
Ta za muliara, za chorszoho, za molodoho.
Ne pidu mamuneńko, ne pidu zozuleńko,
Bo muliar skaże rano wstawaty,
Obid warty, kamiń lupaty,
Ne pidu mamuneńko, ne pidu zozuleńko.

Czorniuszko, duszko, wstawaj raneńko,
Wmyjsia, czeszysia, krasno wberysia,
Choczut' tia liudy wziaty, choczem tia zamuz daty.
Za koho mamuneńko, za koho zozuleńko?
Ta za melnyka, za chorszoho, za molodoho.
Oj pidu mamuneńko, oj pidu zozuleńko,
Za soncia liażu, za soncia wstanu, mirku zastawliu,
Oj pidu mamuneńko, oj pidu zozuleńko.

Czorniuszko, duszko, wstawaj raniutko,

Umyj się, uczesz, ładnie się ubierz,
Chcą ciebie ludzie brać, chcemy ciebie za mąż dać.
Za kogo matuleczko, za kogo kukułeczko?
A za szewczyka, za dobrego, za młodego.
Nie pójde matuleczko, nie pójde kukułeczko,
Bo szewczyk każe rano wstawać,
Obiad gotować, dratwę szykować,
Nie pójde matuleczko, nie pójde kukułeczko.

Czorniuszko, duszko, wstawaj raniutko,
Umyj się, uczesz, ładnie się ubierz,
Chcą ciebie ludzie brać, chcemy ciebie za mąż dać.
Za kogo matuleczko, za kogo kukułeczko?
A za murarza, za dobrego, za młodego.
Nie pójde matuleczko, nie pójde kukułeczko,
Bo murarz każe rano wstawać,
Obiad gotować, kamienie łupać,
Nie pójde matuleczko, nie pójde kukułeczko.

Czorniuszko, duszko, wstawaj raniutko,
Umyj się, uczesz, ładnie się ubierz,
Chcą ciebie ludzie brać, chcemy ciebie za mąż dać.
Za kogo matuleczko, za kogo kukułeczko?
A za młynarza, za dobrego, za młodego.
Oj pójde matuleczko, oj pójde kukułeczko,
Ze słońcem legnę, ze słońcem wstanę, mąkę odmierzę,
Oj pójde matuleczko, oj pójde kukułeczko.



A ŁEMKOWIE POWIADAJĄ...

Пташкам повітря, людям згода, а рыбам вода.
Ptaszkaм powitria, ludiam zghoda, a rybам woda.
Ptkom powietrza, ludziom zgody, a rybom wody.

Чи в дорозі, чи в гостині, все памятай о худобині.
Czy w dorozi, czy w hostyni, wse pamiataj o chudobyni.
Czy w podróży, czy w gościnie, pamiętaj o swej zwierzynie.

В тихым ставі чорты свищут.
W tychym stawie czorty swyszczut.
W cichym stawie czorty gwizdzą.

Де ся боцаны лягнут, там і щестя тягнут.
De sia bocany lahnut, tam i szczestia tiahnut.
Gdzie się bociany wylęgają, tam szczęście sprowadzają.

Без когута, хьжа глуха.
Bez kohuta chyža hlucha.
Bez koguta chata głucha.

Хто тримат уці і пчолы, тот раз богатий, а раз голий.
Chto trymat uci i pszczoly, tot raz bohattyj, a raz hołyj.
Kto trzyma owce i pszczoły, ten raz bogaty, a raz goły.

З курами спати, з курами ставати, будеш здоров і богатий.
Z kuramy spaty, z kuramy stawaty, budete zdrów i bohattyj.
Z kurami spać, z kurami wstawać, będziesz zdrow i bogaty.



KTO NAM TO WSZYSTKO OPOWIEDZIAŁ

Stefania Buda pochodzi ze wsi Nosówka, nieopodal Rzeszowa. Jej dzieciństwo przypadło na okres wojny. Otuchy dodawały jej wówczas opowiadania babci o dawnych dziejach: jak to niegdyś żyli ludzie, czym się zajmowali i jak świętowali. Dziś te wspaniałe historie oraz bajki ludowe, o tajemniczych postaciach, gadających drzewach i zaczarowanych zwierzętach, przekazuje nam.

Anna Cieślak pochodzi z miejscowości Kolbuszowa Górna. Od najmłodszych lat pomagała przy pracy w gospodarstwach rodziców i sąsiadów. Zawsze po skończeniu robót, w podzięce, jedna sąsiadka dawała jej poczęstunek oraz opowiadała bajki. Jeszcze piękniejsze historie, o duchach, dziwach i cudownych uleczeniach, słyszała w domu od swojej babci.

Barbara Sroczyńska dzieciństwo spędziła we wsi Dymitrów Mały, niedaleko Baranowa Sandomierskiego. W jej rodzinnym domu sąsiadki spotykały się przy wspólnych pracach i opowiadały sobie różne historie i bajki. A pani Barbara, będąc wówczas dzieckiem, siedziała na piecu, słuchała tych opowieści z zapartym tchem i zapamiętywała dla nas.

Zofia Wydro mieszka w Baranowie Sandomierskim. Gdy była dzieckiem, często pilnowała gęsi, które hodowali jej rodzice. Pamięta, że zawsze z chęcią przysłuchiwała się dorosłym w czasie ich spotkań. Jej ojciec czytał wszystkim rozmaite książki, a goście odwiedzali się snuciem ciekawych opowieści, nierzadko miejscowych legend, gadek czy bajek.

KTO NAS W ŚWIAT BAJEK WPROWADZIŁ

Joanna Papuzińska – wybitna i znana autorka książek, wierszy i opowiadań dla dzieci. Profesor nauk humanistycznych oraz badaczka literatury dziecięcej. „Nasza mama czarodziejka”, „Rokiś”, „Czarna jama”, „Asiunia” – to przykładowe jej utwory, które może czytałaś lub czytałeś. Przeplata się w nich świat baśniowy i realny, współczesność i wspomnienia z dzieciństwa. Towarzyszący im lekki humor sprawia, że świat staje się mniej straszny, przyjazny i bardziej kolorowy.

Jola Richter-Magnuszewska – ilustratorka, autorka książek dla dzieci. Rysuje, maluje i wycina odkąd pamięta. Kiedyś zapełniała rysunkami marginesy w szkolnych zeszytach i... ręce koleżanek, a teraz każdy wolny skrawek papieru, który wpadnie jej w ręce. Ręk i papieru musiało być sporo, bo posłużyły jako punkt wyjścia do ponad 40 książek, które do tej pory zilustrowała. Zapewne poznałeś już książki „ABCadełko”, „Rok na targu” oraz „Dzika książka o dzikach i o ich kuzynach”, za którą otrzymała Nagrodę Czytelników w konkursie „Przecinek i Kropka na Najpiękniejszą Książkę Dziecięcą 2020”. Choć płynie w niej kaszubska krew, mieszka w drewnianej pogórzańskej chacie na skraju Beskidu Niskiego.

Katarzyna Smyk – profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Bada polską tradycję: choinki bożonarodzeniowe, kwietne dywany na Boże Ciało, bajki ludowe (zob. bajka.umk.pl), kuchnię tradycyjną, zwyczaje i obrzędy doroczne, poezję pisaną przez poetów ludowych. Jest współautorką koncepcji serii bajek ludowych NIKiDW.

Jolanta Dragan – jest archeologiem, etnografem, muzykiem i kulturoznawcą. Od wielu lat pracuje w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Prowadzi badania w zakresie folkloru oraz zwyczajów i obrzędów ludowych w Polsce.

Jacek Żukowski – etnolog, specjalista od relacji człowieka i przyrody, historii etnologii oraz muzealnictwa skansenowskiego. Prowadził badania terenowe na Podlasiu, Kurpiach, Mazowszu Leśnym i w aglomeracji warszawskiej.

U NAS ZOBACZYSZ I DOWIESZ SIĘ WIĘCEJ

Narodowy Instytut Kultury

i Dziedzictwa Wsi powołany został przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi w 2019 roku. Instytut bada, popularyzuje, dokumentuje i poszerza wiedzę na temat kultury mieszkańców obszarów wiejskich oraz dziedzictwa historycznego wsi. Integralną częścią NIKiDW jest Centralna Biblioteka Rolnicza mieszcząca się w Puławach.



Muzeum Budownictwa Ludowego

w Sanoku prezentuje różnorodność kulturową dawnych mieszkańców Polski południowo-wschodniej: Bojków, Dolinian, Łemków i Pogórzan. Można tu zobaczyć budynki mieszkalne, sakralne, przemysłowe, ale również Galicyjski Rynek i dwór szlachecki. Pod względem liczby zgromadzonych obiektów Muzeum jest jednym z największych w Polsce i Europie.



Muzeum Kultury Ludowej w Kolbu-

szowej prezentuje liczne zabytki kultury wsi i miasteczek z regionu północnej części województwa podkarpackiego. Na terenie jego skansenu zobaczyć można urokliwe wsie z przełomu XIX i XX wieku, jakie zamieszkiwali niegdyś Lasowiaczy i Rzeszowiaczy. Muzeum prowadzi badania naukowe oraz działalność wydawniczą, organizuje imprezy plenerowe, koncerty, zajęcia edukacyjne.



Muzeum Kultury Łemkowskiej

w Zyndranowej położone jest w Beskidzie Niskim, w powiecie krośnieńskim, przy granicy Polski ze Słowacją. Dzisiejsze muzeum powstało na bazie prywatnej kolekcji pamiątek łemkowskich rodziny Goczów. Wydarzeniem, które zdecydowanie musicie zobaczyć jest coroczne święto tradycji łemkowskiej „Od Rusala do Jana”.



Wolne Lektury. Autor: Joanna Papuzińska. Bajki: *O czym dudni woda w studni*, *Skarb matki*, *Jak na Świętego Jana figura doradzała Marysi*, *Serce lasowiackie*, *Cudowne lekarstwo*, *O zapadłej karczmie*. Książka pochodzi z serwisu Wolne Lektury. Utwór oparty na książce pochodzącej z serwisu Wolne Lektury. Modyfikacje: dodano rozdziały „Jak to z bajkami było” aut. Katarzyna Smyk, „Kogo w tej bajce poznamy” aut. Jacek Żukowski, „Kto nam to wszystko opowiedział” aut. Jolanta Dragan, „Kto nas w świat bajek wprowadził”, „U nas zobaczysz i dowiesz się więcej”, „Już tłumaczmy!” aut. Jacek Żukowski, ilustracje aut. Jola Richter-Magnuszewska.

Licencja Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach lub Licencja Wolnej Sztuki
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-czym-dudni-woda-w-studni>
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/skarb-matki>
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jak-na-sw-jana-figura-doradzala-marysi>
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/serce-lasowiackie>
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-zapadlej-karczmie>
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/cudowne-lekarstwo>

Seria: *Z Krainy Złotych Pól*
„Cudowne lekarstwo i inne bajki
ludowe. Podkarpacie”

Autor bajek
Joanna Papuzińska

Ilustracje
Jola Richter-Magnuszewska

Pomoc merytoryczna
Jolanta Dragan
Muzeum Kultury Ludowej
w Kolbuszowej
www.muzeumkolbuszowa.pl

Marcin Krowiak
Muzeum Budownictwa Ludowego
w Sanoku
www.skansen.mblsanok.pl

Bohdan Gocz
Muzeum Kultury Łemkowskiej
w Zyndranowej
www.zyndranowa.org

Źródła
Bojkowska Wesnianka
Zespół Wernyhora
[https://soundcloud.com/
wernyhora_sanok](https://soundcloud.com/wernyhora_sanok)

A Łemkowie powiadają...
Bolesław (Wasył) Bawolak,
*Łemkowskie przysłowia i powiedzenia
ze Świątkowej Wielkiej i okolic,*
Sierca 2021,
s. 726-727, 730-731, 742-743, 746-747,
756-757, 764-765, 784-785.

Redakcja i koordynacja projektu
Sylwia Nehring

Opracowanie graficzne
Norbert Strukow
www.norbertstrukow.pl

ISBN 978-83-956204-4-7
Wydanie pierwsze
Warszawa 2022

Drukarnia i oprawa
Drukarnia Dimograf Sp. z o.o.
ul. Legionów 83
43-300 Bielsko-Biała

Wydawca
Narodowy Instytut Kultury
i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
www.nikidw.edu.pl
Dział Wydawnictw i Publikacji
wydawnictwa@nikidw.edu.pl



Instytucja finansowana ze środków
Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi



Kto zamieszkuje region zwany Podkarpaciem? Jak wyglądało życie, a jak kultura na dawnej podkarpackiej wsi? Czym są bajki ludowe, jakie kryją w sobie tajemnice i czego nas uczą? Na te i wiele innych pytań znajdziesz odpowiedzi w niniejszej książce.

Bajki, które przeczytasz, opowiedziały rzeszowskie i lasowiackie bajarki: Stefania Buda, Anna Cieśla, Barbara Sroczyńska i Zofia Wydro. Opracowała i napisała je Joanna Papuzińska, a piękne, inspirowane tradycjami Podkarpacia ilustracje wykonała Jola Richter-Magnuszewska. Zobaczysz na nich nie tylko bohaterów bajek, lecz także tradycyjne domostwa oraz stroje ludowe, jakie dawniej nosili mieszkańcy tego regionu.

To jednak nie wszystko. Przygotowaliśmy też kilka niespodzianek! Usłyszysz oryginalne bajki wykonane przez nasze bajarki, rozgościsz się w pogórzańskiej wsi, bojkowskiej izbie i łemkowskiej chyży oraz nauczysz się gwary Bojków i Lemków.

Nasza książka zabierze Cię w wyjątkową podróż po Podkarpaciu – w niesamowity świat bajek ludowych oraz dziedzictwa etnograficznego południowo-wschodniej Polski. Zapraszamy!



Partnerzy



Patroni medialni



ISBN 978-83-956204-4-7



9 788395 620447